

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (1373)

1 MARCA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Miłość nigdy nie ustaje” ● Stosunek bpa Leona Grochowskiego do Polski i Kościoła Polskokatolickiego ze szczególnym uwzględnieniem sprawy jego autokefalizacji i przynależności do Unii Utrechckiej ● Porady



Pola są smutne i szerokie,
Bory są smutne i wysokie,
Jak żyć, jak żyć?

Szozy są twarde, kamieniste,
Drogi cierniowe i piaszczyste,
Jak iść, jak iść?

(Włodzimierz Słobodnik)

LEKCJA

z I Listu św. Pawła Apostoła
do Koryntian (13,1—13)

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca albo cymbał brzęiący. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończy, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdy stał się mężem, wyzyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznaję, jakom i poznany jest. Teraz tedy poznaję wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

EWANGELIA

według św. Łukasza (18,31—43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypelni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po uśmierceniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, zebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie synu Dawidów, zmiłuj się nade mną... A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardzo jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Wraz z całym Kościołem gotujemy się do przeżywania okresu Wielkiego Postu. Rozpocznie się on w Środę Popielcową, a więc już za trzy dni. Dla każdego starokatolika będzie to czas mobilizacji sił duchowych; wzmożenie wysiłku, by z naszego wnętrza usunąć zło i zaprowadzić tam boży ład. Tych zadań nie można traktować jako mobilizacji przejściowej. Jest to praca ciągła, od której nie może być dyspensy. Jeśli jednak mądrość Kościoła dzieli nasze religijne życie na etapy i na przykład w Wielkim Poście domaga się od nas natężenia wysiłków w sferze nadprzyrodzonej, to czyni tak uwzględniając słabość ludzkiej natury, zniechęcającej się niepowodzeniami i upadkami. Przychodzi nowy bodziec, nowa zachęta i znów zrywamy się — mówiąc językiem Apostoła Pawła — do dalszego biegu w zawodach o wieniec chwały.

Nim zapatrzenni w postać cierpiącego Pana podejmiemy naśladowczy wysiłek, przez trzy niedziele przedpościa zapoznamy się z racjami przemawiającymi na korzyść takiego właśnie wyboru. Nie jest bowiem łatwo zrezygnować w życiu z niezbyt licznych, a do tego szybko mijających przyjemności, choćby tylko w ograniczonym zakresie. Najczęściej zmusza nas do tego samo życie, troska o jego zachowanie i rozwój. Żaden rozumny człowiek,

i w Bogu. Miłość ta utożsamia się z łaską Chrystusa. Jest więc darem, o który nieustannie winniśmy prosić, a otrzymamy szanować. Ten właśnie dar sprawia, że każdy czyn, każde słowo i myśl nabiera niesłychanej wartości w oczach Boga, stając się cząstką ofiary Chrystusa.

Spróbujmy wnikać w treść niektórych strof tego hymnu. Do innych będziemy wracać w kolejnych naszych rozmyślaniach. Nie ma bowiem tekstu wyrażającego lepiej, głębiej i zrozumialej wartość, wzniosłość i potęgę miłości.

Koryntianie, pierwsi adresaci Listu, bardzo cenili sobie różne charyzmatyczne dary otrzymane wraz z chrztem i wiarą w Chrystusa. Ogromnie przydatny był zwłaszcza dar języków. Zylbowiem w mieście, przez które przewijało się mnóstwo obcych ludzi. Możliwość porozumienia się z przybyszami dawała olbrzymią satysfakcję i korzyści. Przysparzał również ten dar uczniom i sympatyków Kościołowi. Zнали więc chrześcijanie koryntcy i cenili wysoko dar władania różnymi językami. Za tym darem tęsknimy i my, w dobie, kiedy kontakty z innymi narodami stają się bliskie i częste. Czy sami, trudząc się nad opanowaniem choćby jednego lub dwóch obcych języków, nie przyjąlibyśmy z ogromnym entuzjazmem daru swobodnego wyrażania myśli jeszcze w kilku innych językach? Jakże podziwiamy ludzi uzdolnionych w tym względzie, władających biegle obcą mową. Oni szybko mogą nawiązywać znajomości i przyjaźnie.

Apostoł Paweł poucza, że bez porównania większą wartość ma dar miłości niż możli-

„Miłość nigdy nie ustaje”

nawet ten kierujący się tylko ziemskimi racjami, nie lekceważy codziennych obowiązków względem swego ciała i ducha. Nie spędza całego czasu na próżnowaniu i zabawach, lecz wraca do mozolnego wysiłku, który zapewnia środki niezbędne do egzystencji własnej i rodziny. Ludziom kierującym się motywacjami religijnymi, powinno być o wiele łatwiej wracać do trudu i znosić cierpienia. Przyświeca nam bowiem przykład wielu świętych, a wabi obiecana nagroda: wieniec chwały w Królestwie Niebieskim. „Tak biegnijcie, abyście ten wieniec otrzymali” — pouczał nas św. Apostoł Paweł. Przy okazji sam zwierzał się tymi słowami: „Ja tedy tak biegnę, nie jakoby na niepewne, ale karząc ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innym przepowiadając, sam nie został odrzucony”.

Prace, cierpienia i niebezpieczeństwa znoszone dla Chrystusa wyliczył nam wielki Apostoł przed tygodniem. Ogrom wysiłku przytłacza, budzi podziw, ale też mobilizuje. Od nas Jezus aż tyle nie wymaga. Potrafił św. Paweł zdziałać i znieść tak wiele z pomocą łaski Bożej, powinniśmy sprostać i my — mówiliśmy sobie, zaśluchani w zwierzaniu wielkiego Apostoła. Abyśmy jednak nie upatrywali celu w cierpieniach, a traktowali je instrumentalnie, dziś, w ostatnią niedzielę Przedpościa, przedstawi nam św. Paweł największą tajemnicę własnych sukcesów, przypomni i ukaże motor swego działania i źródło siły. Źródłem siły duchowej Apostoła jest Miłość. Hymn na cześć nadprzyrodzonej miłości wyśpiewał św. Paweł w trzynastym rozdziale I Listu do Koryntian.

Miłość ta, to miłość w teologicznym znaczeniu, mocą której kochamy Boga nade wszystko, a bliźniego i siebie ze względu na Boga

wość wypowiedziana się językami nie tylko ludzi, ale nawet Aniołów. „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca, albo cymbał brzęiący”. „Mowa” dzwoniłaby potrafić być głośna, melodyjna i zachwycająca, ale wydający ją dzwon pozostanie zimnym i martwym instrumentem. Św. Paweł nie dyskredytuje glossolalii — tak określano dar języków.

Nie lekceważy również innych darów danych dla wzrostu Kościoła, jak umiejętność prorokowania, ale pragnie podkreślić jak niewiele one znaczą przy Miłości. Ta bowiem może mówić bez słów, rozumieć bez słów. Również czyny miłosierdzia i cierpienia znoszone nawet dla Ewangeli, o których tak szeroko mówił nam przed tygodniem, na nic się zdadzą dawcy, jeśli nie jest on przepojony łaską Miłości, uświęcającej wszystko. „I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, jestem niczym. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszelką majątność, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”.

A jednak w Wielkim Poście i poza nim słyszymy tak częste zachęty do umartwienia, do troski o chorych i potrzebujących, do silnej wiary. Może powstać wątpliwość, w świetle wypowiedzi Apostoła, czy jest sens świadczyc miłosierdzie i praktykować pokutę? Są one absolutnie konieczne, gdyż przez te właśnie czyny objawia się nasza miłość ku Bogu i bliźnim. Miłość nieustająca, cierpliwa i łaskawa. Ona nas zachowa tu i w wieczności.

Ks. A. B.

Stosunek bpa Leona Grochowskiego do Polski i Kościoła Polskokatolickiego ze szczególnym uwzględnieniem sprawy jego autokefalizacji i przynależności do Unii Utrechckiej

Zwołując X Synod Generalny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (dalej: PNKK), który odbył się w Chicago w dniach 1—4 lipca 1958 r., Pierwszy Biskup Leon Grochowski (1886—1969) w odniesieniu do Kościoła w Polsce wypowiedział te oto znamienne słowa: „Nikt nas nie rozłączy, bo nas złączyła wspólna idea, wspólne dążenia. Nas złączył Bóg i powierzył nam trudną, ale świętą pracę w swojej winnicy, w naszym narodzie. Trzeba przyznać, że nasz wolny Kościół ma wielką przyszłość w (...) Ameryce, ale jeszcze większą przyszłość ma w Polsce. Już dziś, kiedy nasi przeciwnicy nie mają na swoje usługi stronniczego rządu, policji, niesumiennego sądownictwa, kłamliwej i oszczerczej prasy, i nie mogą się znęcać nad bezbronnym ludem, zdarza się, że całe papieskie (rzymskokatolickie — podkr.: W. W.) parafie przechodzą do Kościoła Narodowego, ale to stwarza dla nas nowe trudności, nowe zadania. Musimy przygotować, i to w tempie przyspieszonym, nowe zastępy duchowieństwa, dobrze przygotowanych księży, a nawet świeckich pracowników. Musimy pospieszyć kierownictwu, jak też wyznawcom naszego Kościoła w Polsce z (...) pomocą materialną i moralną, ponieważ stosunki gospodarcze są tam trudne. Taka pomoc jest konieczna i nie cierpiąca zwłoki”.

Słowa te bp L. Grochowski napisał po ponownym odwiedzeniu swej Ojczyzny, Polski, którą zawsze bardzo kochał i za którą tęsknił. Wizyta nastąpiła na zaproszenie Kościoła w Polsce i miała miejsce od 28 sierpnia do 30 września 1957 r., po jedenastoletniej przerwie w odwiedzinach. W podróży towarzyszyli mu ks. prob. Józef Niemiński i mec. Alfons Kinowski. Jej celem było poznanie istniejących w Polsce stosunków i nawiązanie bliższych kontaktów z Kościołem Polskokatolickim. Warto podkreślić, że bp L. Grochowski podczas tego pobytu w Polsce odwiedził osiemnaście parafii i dopomógł w zorganizowaniu parafii polskokatolickiej w Bolesławiu. Uczestniczył także w konferencji księży oraz w posiedzeniu Rady Kościoła. Doszedł do przekonania, że Kościół Polskokatolicki w Polsce ma wielką przyszłość. „Zmieniają się czasy — jak pisał — zmienia się też człowiek w swoich poglądach na wszystkie zagadnienia życiowe. Tych przemian nikt żadną siłą nie może powstrzymać. I to jest fakt najpewniejszy, że obecnie na świecie liczba niewolników szybko topnieje i stale się kurczy. Dziś dyktatorzy i w religii tracą grunt pod nogami. Każdy człowiek, każdy naród dąży do wolności, bo nas Bóg stworzył wolnymi. (...) Mówiliśmy i stale powtarzać będziemy, że to nie my, ale Bóg buduje Kościół Narodowy. Kto walczy z nami, ten z Bogiem podejmuje walkę, ale kto z Bogiem walczy, ten na pewno przegra”.

Po wzięciu udziału w dorocznej sesji MKBS w Rheinfelden (Szwajcaria), która odbyła się w dniach 20—21 września 1957 r., bp Leon Grochowski na łamach „Naszego Posłannictwa” pisał: „Wyjeżdżam z tym przeświadczeniem, że Kościół Narodowy ma wielką przyszłość w Ojczyźnie. Przeżyliśmy już ciężkie



Bp dr Leon Grochowski
w katedrze warszawskiej
pw. Św. Ducha

prześladowania, gdzie zdierano nam szaty, więziono niewinnych kapłanów i świeckich wyznawców, podpalano kościoły i dopuszczano się krwawych napadów. Ten okres należy do bezpowrotnej przeszłości. Dziś z wiarą w Boga i w niespożyte siły narodu polskiego kroczymy naprzód. Korzystamy obecnie z absolutnej wolności religijnej na równi z naszymi wczorajszymi prześladowcami. Do rozwoju Kościoła drogę mamy otwartą. Trzeba tylko siewców gorliwych, pełnych zapału i wiary w zwycięstwo Bożych ideałów na ziemi. Trzeba apostołów zdolnych do poświęceń i wyrzeczeń. Potrzeba serc ofiarnych, świątłych i odważnych bojowników, którzy zrozumiałyszy jakie wielkie wartości dla narodu i państwa daje wielka religia Jezusa, byliby zdolni i gotowi poświęcić wszystko dla jej zwycięstwa. Takich ludzi spotkałem w naszych szeregach i dlatego z ufnością i wiarą spoglądam w przyszłość. Odjeżdżając, zostawię w Ojczyźnie cząstkę swej polskiej duszy, bo tu widzę przyszłość Kościoła Narodowego. Wspólnie z kapłanami i Radą Kościoła nakreśliłmy program naszej pracy i naszego działania. Naszej mówię, bo nie tylko najstarszym kapłanem Kościoła Narodowego, lecz i Polakiem się czuję i wszystko, co się w Ojczyźnie dzieje nie jest mi obojętne. Przyszłość Kościoła w Polsce jest moją głęboką troską i leży mi na sercu”.

Jako duchowny PNKK bp L. Grochowski odwiedził Stary Kraj aż 18 razy, co dobitnie świadczy o jego przywiązaniu do Ojczyzny i

zorganizowanego w niej Kościoła Polskokatolickiego. Pierwsza podróż miała miejsce pod koniec lipca 1920 r., kiedy to jako stonunkowo młody kapłan towarzyszył organizatorowi PNKK bpowi Franciszkowi Hodurowi (1866—1953) w jego misji religijnej. Celem podróży było osobiste zbadanie przez bpa F. Hodur możliwości pracy PNKK w Polsce odrodzonej i niepodległej. Od grudnia 1919 r. w Polsce przebywał już ks. Bronisław Krupski (1881—1936), delegat PNKK w USA i powiernik bpa Eduarda Herzoga (1841—1924) — ówczesnego zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii i zarazem sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Działalnością PNNK wśród Polonii amerykańskiej, zwłaszcza zaś podjęciem przezeń pracy misyjnej w Polsce, żywo interesowały się organy władzy i administracji państwowej II Rzeczypospolitej, inspirowane i wspomagane przez duchowieństwo Kościoła Rzymskokatolickiego (zwłaszcza przez jego hierarchię) oraz polskie placówki dyplomatyczne i konsularne, których zadaniem było m.in. dostarczanie do MSZ poufnych raportów o PNKK. Z oczywistych więc względów pojawienie się w Europie dwóch wybitnych duchownych PNKK musiało wywołać zainteresowanie, a zarazem poważne zaniepokojenie. Sprawą wcześniej zajęło się Poselstwo Polskie w Bernie, które po zebraniu informacji od bpa E. Herzoga i ks. prof. Jakuba Kunza sporządziło w dniu 1 czerwca 1920 r. obszerny raport dla MSZ w Warszawie, przekazany z kolei przez owo Ministerstwo do wiadomości Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Poselstwo Polskie w Bernie stwierdziło fakt, że wśród reemigrantów polskich, powracających przez Szwajcarię do Polski, znajduje się znaczna liczba osiedleńców z obfitującej w starokatolików Pensylwanii”. W elaboracie czytamy: „Uznając, że polscy starokatolicy wracający do kraju powołani są do oddziaływania na pobratymczych im mariawitów, biskup starokatolików polskich ks. Hodur ze Scranton, Pensylwania, przybył parę tygodni temu do Europy i bawi obecnie w Londynie. Ma on podobno zamiar wyjechania do Polski. Tymczasem wysłał on tam ks. Krupskiego, który (...) znajduje się już w kraju. Ostatecznym celem podróży tych dwóch duchownych jest zreformowanie i ożywienie Kościoła Mariawickiego, który od czasów wojny podupadł. Zamierzona jest szeroka propaganda starokatolicka”. Autor raportu podkreślił, że według opinii bpa E. Herzoga, „bp F. Hodur jest wytrawnym, doświadczonym kapłanem i przybywa do Europy z szerokimi planami, z których wszyscy starokatolicy radować się powinni”. Zdaniem bpa E. Herzoga, Polacy osiedleni w Stanach są „klejnotem Kościoła starokatolickiego”. „Istnienie w kraju mariawitów wskazuje, że jest to grunt podatny do siewu, zaś ziarnem będą reemigranci, ludzie rozwinięci i zasobni. Należy jednak (...) zreformować kler mariawicki (...) i wraz z nim rozpocząć poważną w Polsce religijną reformę”. Wobec tego Poselstwo

cd. na str. 8—9

16 lutego 1987 r., minęła 34 rocznica śmierci Biskupa Franciszka Hodura — Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, Kanadzie i Polsce, który 60 lat swego życia poświęcił niestrudzonej, pełnej zapału pracy i walce o zachowanie rodzimej kultury, języka i świadomości narodowej wśród emigracji polskiej.

Pragnąc uczcić pamięć Biskupa Franciszka Hodura drukujemy fragmenty „Strzechy w cieniu drapaczy chmur” — szkicu publicystyczno-literackiego Jana Wiktora — pisarza, który poruszając w swej twórczości problemy wychodźstwa polskiego z ogromną żarliwością ukazał postać Biskupa Franciszka Hodura i walkę polskich emigrantów skazanych — bez duchowego przywódcy — na wynarodowienie w obcym kraju.

W naszych rozmowach często padała nazwa: kościół narodowy. Drohojowski w bardzo znamiennej dla czasów i stosunków książce, żywo i barwnie napisanej, pt. „Wspomnienia dyplomaty” rzucił dwa zdania, ot tak, mimochodem, wcale nie pogłębiając ważnego zagadnienia: „Odwiedziłem w Scranton Ks. Hodura, Biskupa Kościoła Narodowego. Wydał mi się człowie-

Od odłączenia powstrzymuje ich: z jednej strony wstrzeźliwość stolicy apostołskiej na nawoływana na ich głowę, przez gorliwców, klątwę, z drugiej — w większej mierze — Polska. Z Polską w sercu, a spostrzegłszy się, że przeznaczeniem wzniesionych za ich krwawicę kościołów jest wynarodowienie wychodźstwa polskiego, odmówili biskupom posłuszeństwa.



Badacz prądów religijnych, znawca poezji romantycznej, Julian Gorecki, pióro swoje zmienia w pochodnię, gdy pisze o Mickiewiczu, o Słowackim, tak kreśli sąd o Ks. Hodurze:

„Dopiero za naszych czasów, bo z końcem XIX wieku powstał ludowy ruch w religijnej dziedzinie, ruch wszczęty przez syna chłopskiego, katolickiego księdza, Fr. Hodura. Ruch ten wszczęty wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, po pierwszej wojnie światowej zaczął oddziaływać na Polskę pod nazwą „narodowego” Kościoła. Ruch ten stał się masowym. Tysiące chłopów i robotników odpadło od Rzymu i stworzyło swój własny, ludowy Kościół.”

Twórca tego ruchu, Ks. Fr. Hodur, podjął zadanie, które niespełnionym zostało w poprzednich wiekach, poruszył bowiem w imię religijnego ideału ludowe masy, odrywając je od Rzymu. I było to w zgodzie z duchem demokracji, tworzenia demokratycznego Kościoła w przeciwieństwie do rzymskiego, rządzonego ustrojem absolutnym.

Obrona Polonii amerykańskiej przed wynarodowieniem oraz chęć przeniknięcia jej — poprzez wiarę — duchem wieszczów i myślicieli narodowych też była ważnym czynnikiem tej reformy. Bronił Ks. Bp Fr. Hodur polskiego ludu przed wyzyskiem materialnym ze strony Kościoła rzymskiego i przed duchowym jego poniżeniem. Pragnął on religijnej odnowy Polski w imię budowy Królestwa Bożego w tym kraju. Ks. Biskup Hodur, budząc ducha oporu w ludzie polskim w imię Polski, podnosząc lud na wyższy poziom świadomości swych praw w Kościele i poza nim, dobrze się zasłużył Polsce. Był on osobistością, swym entuzjazmem reformatora i swą żelazną wolą pokonywał trudności, zdobywał serca ludzkie i począł tworzyć siłę Polski w walce z przewagą Watykanu w jej życiu. Szedł drogą dawnej polskiej i razem chrześcijańskiej tradycji. Szedł drogą tych, którzy ponad interes kapłańskiej kasty i rzymskiej monarchii nakazywali sobie i drugim służbę Polsce i ludowemu bratu. Ks. Biskup F. Hodur należał do tych nielicznych rzadkich ludzi, których wierzenia i poglądy poznaje się nie ze słów i pism, ale przede wszystkim z ich życia. Bowiem słowa jego były „czynem testamentem”. A czyn jego streszczał się w budowie polskiej mocy poprzez ożywienie religijnej świadomości ludu, w imię wyzwolenia go od duchowej tyranii papieża i od społecznej krzywdy możliwych tego świata, w imię osadzenia Królestwa Bożego na polskiej ziemi.”

Można by przytoczyć wiele podobnych sądów tak samo gorących, które są wyrazem holdu na mogile wielkiego Polaka, które czczą pamięć za ofiarne życie w walce o polskość.

(c.d.n)

Strzecha w cieniu drapaczy chmur (fragmenty)

kiem inteligentnym i bardzo przywiązanym do Polski”. Szkoda, że nie poznał drogi naprawdę ciernistej, od progu chaty wiejskiej i przez seminarium duchowne w Krakowie, przez ocean, przez Watykan, aż do ambony, z której wołał, że polski lud, zbuntowany przeciw Rzymowi, musi się wyzwolić z poświęconych więzów, nałożonych przez wieki.

I później...” ogólnie rzecz biorąc, działalność społeczna parafii rzymskokatolickich przejawiała więcej żywotności tam, gdzie pod bokiem istniała parafia Kościoła Narodowego”.

Trudno więcej wymagać od pana hrabiego, urodzonego we dworze pod zamkiem w Czorsztynie, gdzie wojował Kostka Napierski i ochrzczony w kościółku w Mantowach. Dobre i to. Wiele powiedział pod wystygłymi słowami.

W księdze pamiątkowej ku czci ks. Biskupa Hodura, ofiarowanej Bibliotece Jagiellońskiej, znajdujemy wiele zdań znamienitych działaczy, wybitnych pisarzy. Pozwolę sobie przytoczyć chociaż garść z nich:

Zygmunt Milkowski (T. T. Jez), w opowiadaniach z wędrówek po koloniach polskich p.n. Ameryki, tak m.in. pisał w 1901 r. o Ks. Hodurze:

„Człowiek młody, wykształcony, w literaturze polskiej rozmiłowany i odcytany, z historią ojczystą obznajomiony, patriota polski i demokrata z uczucia i z przekonania, jak najlepsze na mnie wywarł wrażenie.

Ks. F. Hodur zajmuje wydatne w Kościele wojującym stanowisko — Powtarzam: nie jest to odstępstwo żadne, żadna schizma, ale schizma, odstępstwem stać by się mogło, gdyby Rzym z niezależnymi, jak z odstępcami się obszedł.

Pytanie: czy Kościół niezależny nadal się na tej stopie polskiej, na jakiej stanął, utrzyma?

Do życzenia jest, aby się utrzymał, to jest żeby się oparł obiegającym go zabiegom i nagabywaniom.”

Dr Stefan Jarosz, znany podróżnik, tak charakteryzuje postać założyciela Kościoła Narodowego:

„Kiedy myślą biegnę do długich lat, spędzonych w Ameryce Północnej, kiedy przypominam sobie ludzi tam spotkanych, muszę stwierdzić, że najwybitniejszą indywidualnością spośród wszystkich był Ks. Biskup Franciszek Hodur.

Był to człowiek wielkiego rozumu, szlachetnego serca i niezwykłej mocy charakteru. Jako szczerzy patriota, całe życie poświęcił walce o zachowanie polskości wśród wychodźstwa polskiego za oceanem.

I z tej troski o polskość powstał Kościół Narodowy polski, którego był założycielem. Jego długoletnia działalność była protestem przeciwko bezprawnemu przywłaszczeniu sobie przez biskupów Niemców, Włochów, Irlandczyków setek kościołów i szkół, budowanych wysiłkiem wychodźstwa polskiego, w celu zachowania polskości, była protestem przeciw amerykańskiemu młodemu pokoleniu ukształtowanemu przez Kościół Rzymskokatolicki.”

Ks. Biskup Franciszek Hodur dobrze zasłużył się Polsce. A w czasie rozmowy w Szczawnicy powiedział krótko:

— Temu wielkiemu Polakowi powinno się stawiać pomniki.

Zenon Kosidowski, subtelny poeta, publicysta, pisarz znany i zasłużony, po klęsce wrześniowej zamieszkał w Nowym Jorku. Tam redagował bardzo cie-

kawie i żywo tygodnik literacki, szczególnie poczytny wśród wyznawców Kościoła Narodowego. Jeździł z odczytami, zawadził też o Scranton, gdzie poznał Ks. Hodura:

„Wyszedłem pod głębokim wrażeniem. Ujmująca, czcigodna, a pełna prostoty postać Ks. Biskupa Hodura, jego piękna polszczyzna, głęboka znajomość literatury i historii Polski, żywotność umysłu i pogoda — wszystko to jakże było odmienne od tego, co widziałem gdzie indziej, wśród Poloni Amerykańskiej. Czuło się w tym domu polskość czystą, nieklamana i nieskałana amerykańkami.

To wrażenie spotęowało się, gdy wszedłem do katedry Kościoła Narodowego w Scranton. Byłem bowiem zdumiony, gdy zobaczyłem, że witraże, zamiast świętych, przedstawiały pisarzy polskich: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych. Te witraże miały głęboką wymowę — świadczyły bowiem o tym, co później stwierdziłem naocznie. o przywiązaniu do języka i kultury polskiej, jakie panuje w środowisku Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych.

Wyjechałem potem do Kalifornii i mój kontakt z Ks. Biskupem Hodurem się rozluźnił. Ale zawsze miałem i będę miał w pamięci szlachetną postać kapłana patrioty, który sam jeden podjął bohaterską walkę z irlandzką i niemiecką hierarchią Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, która w brutalny sposób, nadużywając wiary polskich katolików dążyła i dąży do ich wynarodowienia.

Życie Ks. Biskupa Hodura było zwycięskim wypełnieniem jego dążeń, walki i marzeń. Stworzył polski Kościół, uniezależniony od Watykanu, rozwijający się coraz pomyślniej. Na tym polega jego wielka historyczna, nieprzemijająca rola.”

PROGRAM NABOŻEŃSTW RADIOWYCH

NA ROK 1987

4 stycznia	Kościół Polskokatolicki
18 stycznia	Kościół Ewangelicko-Reformowany
25 stycznia	Centralne Nabożeństwo Ekumeniczne
1 lutego	Kościół Baptystów
15 lutego	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
1 marca	Kościół Prawosławny
15 marca	Kościół Ewangelicko-Reformowany
5 kwietnia	Starokatolicki Kościół Mariawitów
17 kwietnia	Kościół Ewangelicko-Augsburski (Wielki Piątek)
19 kwietnia	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (Wielkanoc)
20 kwietnia	Kościół Prawosławny (Poniedziałek Wielkanocny)
3 maja	Kościół Polskokatolicki
17 maja	Kościół Metodystyczny
28 maja	Kościół Baptystów
7 czerwca	Kościół Prawosławny
18 czerwca	Starokatolicki Kościół Mariawitów
21 czerwca	Kościół Metodystyczny
5 lipca	Kościół Ewangelicko-Augsburski
19 lipca	Kościół Polskokatolicki
2 sierpnia	Kościół Ewangelicko-Reformowany
16 sierpnia	Starokatolicki Kościół Mariawitów
30 sierpnia	Kościół Baptystów
6 września	Kościół Ewangelicko-Augsburski
20 września	Kościół Metodystyczny
4 października	Kościół Prawosławny
18 października	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
31 października	Kościół Ewangelicko-Augsburski (Święto Reformacji)
1 listopada	Kościół Baptystów
15 listopada	Kościół Ewangelicko-Reformowany
29 listopada	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
6 grudnia	Starokatolicki Kościół Mariawitów
20 grudnia	Kościół Ewangelicko-Reformowany
24 grudnia	Kościół Ewangelicko-Augsburski (Wigilia Bożego Narodzenia)
25 grudnia	Kościół Metodystyczny (I Święto Bożego Narodzenia)
26 grudnia	Kościół Polskokatolicki (II Święto Bożego Narodzenia)

Uwaga Czytelnicy!

Od pewnego czasu redakcja nasza otrzymuje sygnały o pojawieniu się w niektórych dzielnicach Warszawy (Śródmieście, Mokotów, Żoliborz) osób, które występują w charakterze prywatnych akwizytorów naszego pisma.

W związku z zaistniałym faktem pragniemy poinformować P.T. Czytelników, że osoby te nie są związane z redakcją Tygodnika „Rodzina” żadnym stosunkiem służbowym i czynią to bezprawnie.

Tygodnik „Rodzina” — jak większość czasopism w Polsce — jest rozpowszechniany w drodze kolportażu lub w wolnej sprzedaży jedynie przez uprawnione do tego agendy przedsiębiorstwa państwowego RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Redakcja

Kraj

W dniu 22 stycznia br. ustatywiała się niemal kilometrowa kolejka do salonu wydawniczego PIW w Warszawie przy ul. Foksal. Kilkaset osób oczekiwało na książki, przy wciąż jednak niemałym mrozie. Zjawisko napawające optymizmem. W sprzedaży znajdowały się dzieła Pawła Jasienicy, komplet za 4,5 tys. zł oraz Koran — za 1.700. —.

Polska Agencja Artystyczna „Pagart” świętuje w tym sezonie swoje 30-lecie. Decyzje polewujące pierwszą polską agencję specjalizującą się w komercyjnej wymianie kulturalnej z zagranicą, zapadły jeszcze w 1956 r., a firma rozpoczęła działalność z początkiem roku 1957 pod dyrekcją Szymona Zakrzewskiego. Od tego momentu „Pagart” czynnie współtworzy polski pejzaż kulturalny.

Minister spraw zagranicznych M. Orzechowski przyjął 27 stycznia br. przebywającego z prywatną wizytą w Polsce burmistrza Nowego Jorku Edwarda Kocha. Zapoznał go z kierunkami rozwoju społeczno-gospodarczego kraju oraz ze stanowiącymi Polskę w kluczowych problemach międzynarodowych i w sprawach dotyczących dwustronnych stosunków polsko-amerykańskich. Obecny był charge d'affaires'a i USA J. Davis.

W Międzynarodowym Domu Spotkań w Oświęcimiu zakończyły się dwudniowe obrady Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. W debacie, której przewodniczył Maurice Goldstein — przewodniczący MKO, wzięli udział przedstawiciele organizacji byłych więźniów „Konzentrationslager Auschwitz” z kilkunastu krajów.

Zagadnienia kompleksowego uregulowania kaucji inwestycyjnej oraz całkowitego zwolnienia przedsiębiorstw z wpłat amortyzacji do budżetu centralnego, stanowiące konkretyzacje kierunków II etapu reformy gospodarczej były tematem obrad Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Prowadził je przewodniczący Komisji Planowania, wicepremier — Manfred Gorywoda.



Teatr Powszechny w Warszawie wystąpił z polską prapremierą sztuki Ronalda Harwooda pt. „Gardrobiany”. Występowali w niej dwaj znakomici aktorzy Zbigniew Zapasiewicz i Wojciech Pszoniak

Świat

W Paryżu odbyło się kolejne spotkanie polskiej delegacji finansowo-gospodarczej z przedstawicielami rządów 17 państw, wobec których Polska jest zadłużona. Rozmowy — w ramach tzw. Klubu Paryskiego — dotyczyły refinansowania płatności związanych z obsługą zadłużenia gwarantowanego przez instancje rządowe tych państw.

Wynik niedawnej podróży misji pokojowej po krajach Ameryki Środkowej podsumował w stolicy Meksyku sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar, który w charakterze obserwatora brał udział w rozmowach prowadzonych z przywódcami krajów środkowoamerykańskich. Powiedział iż stwierdził brak politycznej woli doprowadzenia do pokojowego rozwiązania problemów w Ameryce Środkowej.

Przewiduje się, że w połowie br. świat będzie zamieszkiwać ponad 5 mld ludzi. Od 1999 r. liczba ta wzrośnie do 6 mld, a 11 lat później, w 2010 roku będzie już ponad 7 mld ludzi. W opublikowanym ONZ-owskim raporcie stwierdza się, że nie należy się spodziewać, by obecny wysoki wskaźnik przyrostu miał się szybko obniżyć.

W genewskim Pałacu Narodów rozpoczęła obrady grupa robocza ds. praw dziecka, utworzona w ramach Komisji Praw Czułoteka ONZ. Przewodniczącym obrad został ponownie wybrany przedstawiciel Polski, prof. Adam Łopatka.

Eksperyment teatralny na scenie w Oulu, miejscowości na północy Finlandii, wywołał daleko idące konsekwencje w życiu kulturalnym i politycznym Finlandii. Czwórka studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej z Helsinek obrzucała widzów zgłębionymi jajami, plując i bijąc publiczność różgami.

Miejscowa policja aresztowała studentów-aktorów, a minister kultury i szkolnictwa wyższego Gustaw Bjorekstrand zapowiedział rozwiązanie kontraktów z profesorami tej uczelni, Jussi Parvainenem i Jouko Turkka, którzy poparli prawo młodzieży do eksperymentowania. Jednocześnie rektor szkoły Outi Nyyttaeje złożył podanie o dymisję.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia z siedzibą w Genewie ilość chorych na AIDS — nieuleczalną i śmiertelną chorobę — wynosiła na styczeń 1987 r. 38.401 przypadków w 85 krajach świata. W pewnych krajach choroba ta szczególnie rozprzestrzeniła się, powodując wielkie poruszenie społeczne. Mówi się już o panice i psychozie związanej z AIDS.



Tegoroczny laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Nigeryjczyk Wole Soyinka podczas spotkania w ambasadzie nigeryjskiej w Sztokholmie

Anioł pasterzom mówił

Gdy w stajence betlejemskiej Syn Boga Ojca urodził się pod postacią maleńkiej Dzieciny z Najświętszej Maryi Panny, była późna, cicha i ciemna noc. Nikt na ziemi, nawet w pobliskim Betlejem, nie zdawał sobie sprawy, że Bóg spełnił dawane od wieków obietnice i przysłał na ziemię Mesjasza. Mało kto pamiętał prorocstwo Micheasza, że Mesjasz urodzi się właśnie w Betlejem. Teraz mieszkańcy tego miasteczka spali już twardo, nie sobie nie robiąc z tego, że odmówili gościny swoim ubogim krewniakom. Był jednak ktoś, kto uratował honor tej krainy. To pasterze! Mimo nocy, nie mogli spać. Musieli pilnować odpoczywających stad. Czuwały przede wszystkim pasterskie straże. Nagle potężny blask z nieba rozświetlił ciemności nocy. W jego blasku przerażonym pasterzom ukazał się anioł. Promieniował radością. Lagodnym głosem uspokoił przerażonych ludzi: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkich ludzi. Dziś narodził się wam Zbawiciel, któ-

rym jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym”. „Udajcie się do Betlejem, aby Go przywitać. Poznacie Go bez trudu, gdyż przyszedł na świat w postaci maleńkiej Dzieciny. A to będzie dla was znakiem: „Znajdziecie niemowlętko, owinięte w pieluszki i położone w żłobie”. I nagle ukazały się rzesze aniołów zstępujących z nieba. Nucili przecudną pieśń, która napełnia dusze słodyczą, jakiej pasterze nie doznali nigdy w życiu: „Chwała na wysokości Bogu, a na Ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Zastępy anielskie wyrażały podziw dla Boga, który postanowił zostać człowiekiem z miłości do ludzi.

Zastępy poetów, chyba nie mniej liczne niż rzesze anielskie nad stajenką, starają się ująć w wierszach anielskie zwiastowanie dla betlejemskich pasterzy i dla wszystkich ludzi dobrej woli. Ich wołanie jest ciągle aktualne, i zachęcać będzie do odwiedzin Bożego dzieciątka wszystkie pokolenia wszystkich czasów. Przy-

pomnijmy sobie niektóre strofy poświęcone Aniołom i ich roli podczas przyjścia Jezusa na ziemię. Do tych najstarszych śpiewnych opowieści należy polska kolęda, której pierwsze słowa użyliśmy w tytule dzisiejszej gawędy. Cała strofa brzmi: „Anioł pasterzom mówił, Chrystus się wam narodził, — w Betlejem, nie bardzo podłym mieście, narodził się w ubóstwie, — Pan wszego stworzenia”... Najprzystępniej śpiewa o tym inna popularna pieśń bożonarodzeniowa: „Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi, — Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi, — Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują gloria, gloria, gloria in excelsis Deo (Chwała, chwała, chwała Bogu na wysokości). Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli, — Aby do Betlejem czym prędzej pobiegli, — Bo się narodził Zbawiciel wszego świata Odkupiciel. O niebieskie Duchy i posłowie nieba, — Powiedzcie wyraźniej,

co nam czynić trzeba, — Bo my nic nie pojmujemy, ledwie ze strachu żyjemy. Idźcie do Betlejem, gdzie Dziecię złożone, — w pieluszki powite, w żłóbku położone, — Oddajcie Mu pokłon boski, On osłodzi wasze troski”.

Pasterzom nie trzeba było powtarzać radosnej nowiny. Skoro tylko zrozumieli jej treść, z dziecięcą radością udali się na poszukiwanie Gościa z nieba. Przybyli do Betlejem i bez trudu odnaleźli stajenkę. Weszli do środka. Nie zdziwili się, że zobaczyli tam dwoje biednych ludzi — Józefa i Maryję. Skoro tylko dostrzegli Niemowlę owinięte w pieluszki i położone w żłobie, wiedzieli, że trafili do Zbawiciela. Przecież Anioł im powiedział, że to jest Pan niebios. Byli wdzięczni, że to im pierwszym przypadł zaszczyt oddać Bożej Dziecinie ukłon. Padli więc na kolana i witali Syna Bożego pieśnią, muzyką i upominkami. O pokłonie pasterzy opowiadają niemal wszystkie kolędy. Są nawet piosenki pełne dowcipu i humoru, które noszą miano pastorałek. Dawniej śpiewano je w długie zimowe wieczory w każdym domu. Pastorałki to legendy o pasterzach betlejemskich.

Ks. LUKASZ

Trudne pytania

Czy ochrona zdrowia równa się ochronie przyrody?

Parki narodowe, określane niekiedy jako „banki żywych genów” lub jako współczesne „Arki Noego”, są przedmiotem zainteresowania zarówno nauk przyrodniczych, jak i nauk społecznych; zarówno tych nauk, których przedmiotem jest krajoznawstwo, turystyka, zdrowie publiczne, architektura czy kultura materialna kraju, jak i takich nauk, jak pedagogika, estetyka, socjologia (w tym socjologia wsi) i ekologia człowieka czy niedawno powstała socjologia ochrony środowiska przyrodniczego.

Parki narodowe są częścią krajobrazu, który dzisiaj rozumiemy szeroko, nie tylko w sensie ściśle przyrodniczym. Jest on wprawdzie przede wszystkim pojęciem przestrzennym, a więc geograficzno-przyrodniczym, ale można silniej uwypuklić biologiczno-przyrodniczy charakter krajobrazu. Krajobraz jest bowiem jednostką, której wszystkie składniki powiązane są ze sobą węzłami wzajemnej zależności i oddziaływania.

Krajobraz jest również pojęciem kulturowym. Współcześnie zaliczamy do niego wkomponowane zabytki kultury material-

nej, stworzone ręką ludzką — np. zabytkowe aleje, sadzony las, budowlę, pamiątkowy kopiec, groblę, kanał czy tamę, jeśli łącznie z otoczeniem przyrodniczym tworzy określoną całość (i wartość) estetyczno-przyrodniczą czy historyczną.

Człowiek, by żyć, musi eksploatować i niszczyć przyrodę, lecz nie może jej zniszczyć całkowicie chcąc utrzymać się przy życiu i prawidłowo rozwijać. Krajobraz więc jest również podmiotem zainteresowania i rozważań nowej dziedziny: „teologii ekologicznej”. W jej zakres wchodzi procesy autodestrukcji, przetwarzania oraz partnerstwa z naturą, podporządkowaną człowiekowi, a nie tylko bezwzględnemu eksploatatorowi. Według teologii ekologicznej sakramentalnymi znakami zbawienia są elementy przyrody: woda, wiatr, ogień, oliwa, chleb, wino. Sama natura jest więc sakramentem, przez który Bóg czyni cuda.

Od teologii ekologicznej jest tylko krok do „teologii narodowej”, w której krajobraz stanowi istotny składnik pojęcia „Ojczyzny” — zarówno lokalnej (łącznie

z grobami bliskich), jak i ideologicznej. Im bogatszy jest ten krajobraz, tym bogatsze emocjonalnie staje się pojęcie ojczyzny. Nie jest przypadkiem, że emigranci jednego narodu, pochodzący z regionów o malowniczym, bogato zróżnicowanym krajobrazie, są bardziej przywiązani do kraju swych przodków niż ich współrodacy pochodzący z obszarów o zdewastowanym i dysharmonijnym krajobrazie.

Niezależnie więc od punktu wyjścia, otaczająca człowieka przyroda nie może być oddzielona od jego kulturowego środowiska, od samych istot ludzkich. Między organizmem człowieka a środowiskiem przyrodniczym istnieje sprzężenie zwrotne, zmuszające organizm ludzki do natychmiastowej reakcji na każdą zmianę środowiska. Organizm i środowisko stanowią w istocie jeden system, a linia graniczna między nimi jest czysto teoretyczna.

Zagadnienia ochrony przyrody można rozpatrywać jeszcze z innego punktu widzenia. Skoro naczelną zasadą ochrony przyrody

jest zachowanie naturalnych ekosystemów i niedopuszczenie do zachwiania równowagi biocenotycznej w poszczególnych regionach czy częściach kraju, to takie działania należy uznać jednocześnie za ochronę zdrowia człowieka przeciwko zagrożeniom fizycznym i psychicznym, powstającym w wyniku dewastacji czy zanieczyszczenia przyrodniczego (Zatrucie i zanieczyszczenia żywności, choroby układu krążenia w powodu zanieczyszczenia powietrza, choroby spowodowane hałasem itp.). Tym samym należy stwierdzić istniejącą wspólność i współzależność zadań między służbą ochrony zdrowia, popularnie nazywaną — służbą zdrowia, a szeroko rozumianą społeczną ochroną przyrody. Przyjmując to założenie można powiedzieć, że ochrona człowieka, a tym samym zdrowego społeczeństwa (i ich rozwój) — wymagają sprawnego działania obu służb: ochrony przyrody i ochrony zdrowia. I nie jest bynajmniej przypadkiem, że w niektórych krajach, np. w Austrii, obie służby są połączone w jednym ministerstwie zdrowia i ochrony środowiska naturalnego.

Tak więc chrońmy przyrodę, bo obszary krajobrazu podlegające ustawowo ochronie, zwłaszcza parki narodowe, stają się coraz bardziej niezbędnym czynnikiem przetrwania społeczeństwa, a w konsekwencji — cywilizacji i ludzkości.

UROCZYSTOŚCI U GROBU J. HEWELIUSZA

W dniu 25 stycznia br., w historycznym kościele pw. Św. Katarzyny w Gdańsku odbyły się ekumeniczne uroczystości u grobu wielkiego astronoma Jana Heweliusza w 300 rocznicę jego śmierci. Modlitwom ekumenicznym nad grobem astronoma-ewangelika przewodniczył ks. senior Edward Dietz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Grób J. Heweliusza — odkryty w czerwcu ub. roku przez doc. dra Andrzeja Zbierskiego w kościele pw. Św. Katarzyny — został odrestaurowany i udostępniony zwiedzającym.

KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI W ChRL

W rzymskokatolickiej katedrze w Pekinie odbyła się ceremonia wyświęcenia 4 nowych biskupów. Tym samym ich liczba wzrosła do 48. W czasie uroczystości podkreślono, że Kościół Rzymskokatolicki w ChRL nadal zamierza kierować się w swojej działalności zasadą niezależności od Watykanu.

W czasie kongresu Stowarzyszenia Katolików Chińskich, który się odbył w przededniu ceremonii, członek Biura Politycznego KC KPCh Xi Zhongxun oświadczył, że wznowienie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską uzależniają Chiny od respektowania przez Watykan zasady niezależności chińskiego Kościoła Rzymskokatolickiego, zerwania stosunków z Tajwanem oraz od uznania rządu ChRL jako jedynych legalnych władz Chin.

WYDANIE DZIEŁ M. LUTRA

Luterańska księgarnia w Gross Oesingen (RFN) oddała do rąk czytelników pierwsze 4 tomy dzieł Marcina Lutra. Co trzy miesiące mają się ukazywać następne 4 tomy. Kompletne wydanie dzieł Reformatora liczyć będzie 23 tomy. Wydanie to zawiera oprócz wszystkich obecnie dostępnych pism M. Lutra również pisma polemiczne jego przeciwników i cały szereg dokumentów z historii Reformacji.

1000-LECIE CHRZTU RUSI

Uroczystość 1000-lecia chrztu Rusi przygotowuje 7 grup roboczych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Oficjalne imprezy odbędą się od 5 do 17 czerwca 1988 roku. W nabożeństwie 10 czerwca będą brali udział goście z innych Kościołów Prawosławnych, innych wyznań i religii. W roku 1987 przewidywana jest międzynarodowa konferencja, która zajmie się teologią i duchowością Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.



Wnętrze kościoła starokatolickiego w Hilversum (Holandia)

DIALOG MIĘDZY LUTERANAMI I REFORMOWANYMI

Amerykański Kościół Luterański w USA podjął jednoznacznie uchwałę w sprawie uznania urzędów i sakramentów udzielanych w Kościele Prezbiteriańskim i Kościele Reformowanym w USA. Te dwa ostatnie Kościoły podjęły podobną uchwałę w odniesieniu do Amerykańskiego Kościoła Luterańskiego. Decyzje te poprzedzone zostały dwudziestoletnim dialogiem między luteranami i reformowanymi.

EWANGELIZACJA ZA POMOCĄ SATELITY

Na II międzynarodowej konferencji dla wędrujących ewangelistów, która odbyła się w Amsterdamie, zapowiedziano ogólnoswiatową ewangelizację za pomocą satelity. Organizujący tę konferencję Billy Graham poinformował w swym końcowym przemówieniu o planach dotyczących serii wykładów misyjnych, które za dwa lata będą przekazywane przez satelitę z Londynu do 150 krajów.

MNIJ CHRZEŚCIJAN W WIELKIEJ BRYTANII

Kościół chrześcijański w Wielkiej Brytanii utracił w ciągu ubiegłych 5 lat ok. pół miliona wiernych, podczas gdy w tym samym czasie liczba praktykujących mahometan powiększyła się o 1/3. Od 1980 do 1985 r. zamknię-

to w tym kraju 750 świątyń, a liczba meczetów zwiększyła się do 314 (z 4 w r. 1960). Wzrost wyznawców zanotowały także różne sekty.

ISLAM NAJSZYBCIEJ ROZWIJA SIĘ W INDIACH

Islam jest najszybciej rozwijającą się religią w Indiach. Po hinduizmie, do którego należy 83% z 730 milionów mieszkańców Indii, islam zajmuje drugie miejsce w tym państwie, obejmując 11% ludności. Udział chrześcijan wynosi 3%. Misja chrześcijańska natrafiła w Indiach tylko częściowo na większe zainteresowanie, część mahometan odrzuca natomiast naukę Chrystusa zdecydowanie.

DELEGACJA CHRZEŚCIJAN KOREAŃSKICH W ŚRK

Po raz pierwszy od wojny koreańskiej (1950—1953) delegacja Federacji Chrześcijan Koreańskich złożyła wizytę w Światowej Radzie Kościołów w Genewie. W skład delegacji wchodził dwaj pastory, prezbiter i tłumaczka. Spotkali się oni również z sekretarzem generalnym Światowej Federacji luterańskiej. Podczas rozmów wyrażali prośbę o poparcie przez Kościoły z całego świata starych rządu KRL-D, zmierzających do pokojowego zjednoczenia Korei. Federacja liczy ok. 10 tys. członków. Większość chrześcijan koreańskich to metodyści i prezbiterianie.

MARZEC

N 1	Antoniny Albina
P 2	Heleny Radosława
W 3	Kunegundy Maryny
Ś 4	POPIELC
C 5	Adriana Fryderyka
P 6	Róży Klaudiana
S 7	Pawła Tomasza

Myśli tygodnia:

„U ludzi to niemożliwe,
ale nie u Boga”
Mk 10,27

Pamiętaj o potrzebie
budowy nowych kościołów

Znaczenie nazwy miesiąca:

MARZEC — od „marznąć”,
ze względu na przy-
mrozki w tym miesiącu
występujące.

Tygodnik „Rodzina” w każ-
dym chrześcijańskim domu!

Czy znasz wszystkie pieśni
religijne i modlitwy?

Większość z nich znajdziesz
w modlitewniku „Ojciec
nasz” dostępnym w naszym
Wydawnictwie.

Cena 1 egz. 500 zł

Refleksja:

Nie to jest ważne, by kry-
tykować przeszłość, lecz
aby swój własny wysiłek
włożyć w lepszą przyszłość...
Sztuką jest umierać dla
Ojczyzny, ale największą
sztuką jest dobrze żyć dla
niej.

W następnym numerze, m.in.:

- Posiedzenie Zarządu Głównego STPK — foto-reportaż
- Sylwetki wybitnych kobiet — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
- Kobiety w genealogii Chrystusa
- Wszystkim Paniom z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet
- Krzyżówka i Porady

Stosunek bpa Leona Grochowskiego do Polski i Kościoła Polskokatolickiego ze szczególnym uwzględnieniem sprawy jego autokefalizacji i przynależności do Unii Utrechckiej

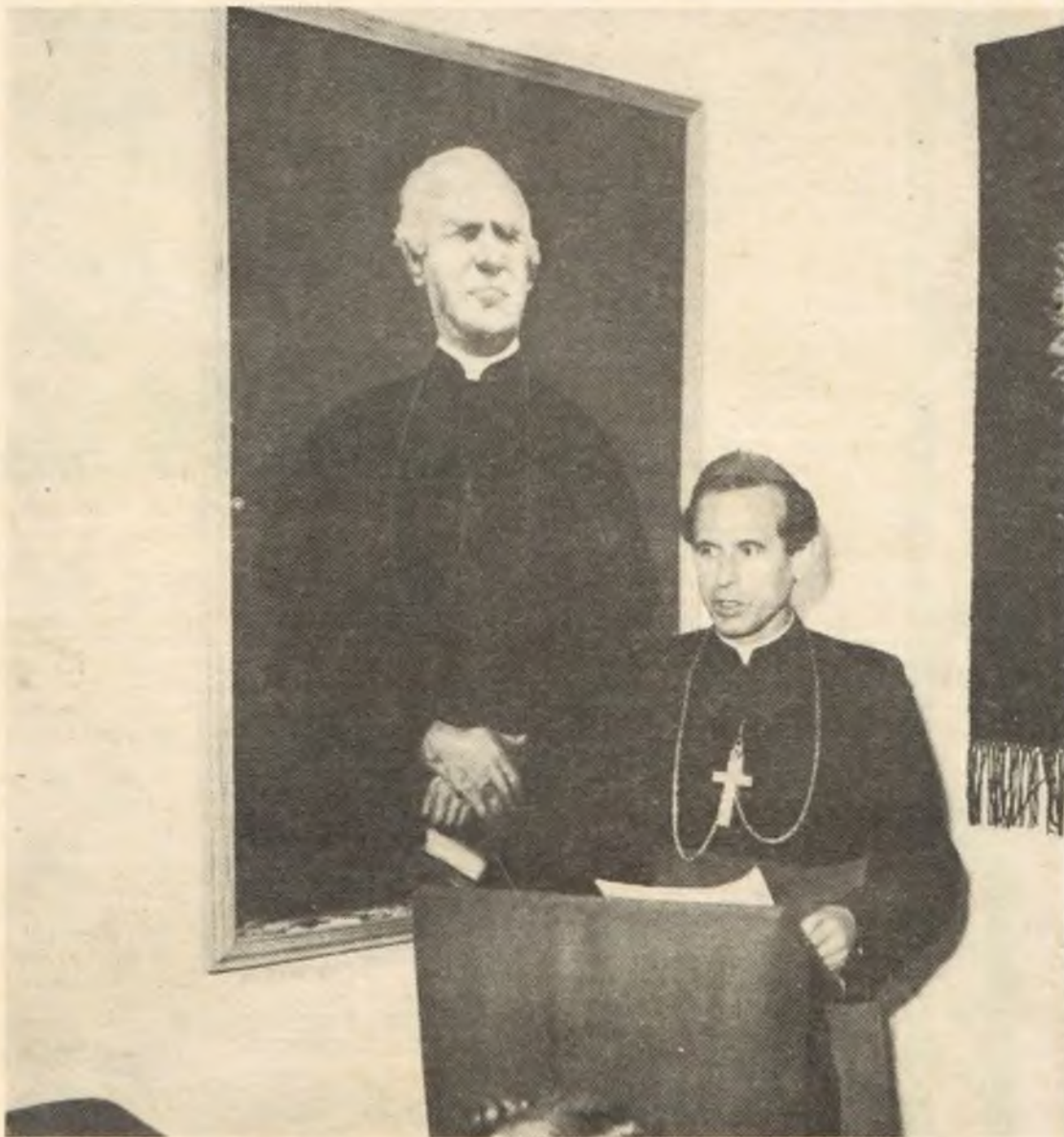
cd. ze str. 3

Polskie w Bernie zwróciło uwagę w swym raporcie z jednej strony na stosunki starokatolików znajdujących się poza granicami Polski z mariawitami, z drugiej strony zaś na stosunki mariawitów z Rosjanami i podniosło, że byłoby pożądane stwierdzić, „czy istnieje jakiś kontakt między mariawitami, ks. Krupskim a duchowieństwem prawosławnym w prowincjach wschodnich, zwłaszcza na Wołyniu”.

Ministerstwo WRIOP w swym piśmie z dnia 10 września 1920 r. m.in. oznajmiło — odpowiadając na omawiany raport — że działalność ks. B. Krupskiego ograniczała się tylko do terenu Małopolski, gdzie w ogóle nie było mariawitów, a prawosławnych znajdowała się znikoma liczba. Wobec tego, jeśli istniał jakiś kontakt między nimi, „to nici tego kontaktu były tak wiotkie, że nie zwróciły uwagi władz policyjnych”.

Blizsze związanie bpa L. Grochowskiego z nowo zorganizowanym Kościołem w Polsce (uważanym do 1951 r. przez władze zwierzchnie w Scranton za diecezję misyjną PNKK erygowaną w 1924 r.) nastąpiło na I Synodzie Ogólnopolskim w Warszawie w dniach 27—29 czerwca 1928 r. Synodowi przewodniczył bp F. Hodur. Bp L. Grochowski został tu wybrany na stanowisko kierownika Kościoła w Polsce, a urząd ten miał on objąć po uwolnieniu się od swych obowiązków w Ameryce. Tu też bp L. Grochowski zapoznał się bliżej z obecnymi na Synodzie przedstawicielami Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, którzy zadeklarowali bliższą współpracę z polskimi katolikami. Jeszcze na zjeździe duchowieństwa i świeckich przedstawicieli parafii PNKK w Polsce — odbytym w Krakowie w dniu 2 września 1931 r. — wierzone, że do Ojczyzny na stałe przyjedzie bp L. Grochowski. Zjazd powołał delegata PNKK w USA bpa Walentego Gawrychowskiego (1870—1934) na ordynariusza Kościoła w Polsce do czasu objęcia steru Kościoła przez bpa L. Grochowskiego. Jednakże od listopada 1931 r. trud scalenia i odbudowy Kościoła w Polsce (po rozłamie) przypadł w udziale ks. Józefowi Padewskiemu (1894—1951), który miał za zadanie doprowadzenie do ponownej konsolidacji duchowieństwa i wiernych. Formalnie ks. J. Padewski był początkowo pomocnikiem bpa L. Grochowskiego (biskupa-opiekuna PNKK w Polsce) z tytułem delegata. Na sesji Rady Kościoła (zwanej w ówczesnej publicystyce także Radą Synodalną), odbytej w dniu 4 stycznia 1933 r. w kaplicy PNKK w Warszawie, przy ul. Kaczej 7 pod przewodnictwem bpa F. Hodura, ks. delegat J. Padewski został powołany na stanowisko przewodniczącego Rady Kościoła i administratora PNKK w Polsce. Sprawę tę bardziej konkretnie rozstrzygnięto na II Synodzie Ogólnopolskim, odbytym w Warszawie w dniach 17—19 czerwca 1935 r. Uczestniczyli w nim dwaj biskupi z USA, a mianowicie: bp F. Hodur i bp L. Grochowski. Synod wybrał na biskupa ks. J. Padewskiego, który w dniu 26 sierpnia 1936 r. otrzymał sakrę biskupią w Scranton.

Bp L. Grochowski — jako żarliwy patriota polski — także w czasie późniejszym, tj. zarówno w okresie międzywojennym, jak i po



Referat wygłasza bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczyński

II wojnie światowej, chętnie przyjeżdżał do swej Ojczyzny. Głównym celem jego podróży do Polski była chęć pomocy w szerzeniu i utrwalaniu idei PNKK w kraju ojcystym. Sercem zawsze był z Polską. W okresie międzywojennym walczył o prawne uznanie Kościoła w Polsce. Z myślą o Polsce w okresie II wojny światowej powołał do życia w Chicago organizację pod nazwą „Plutony Dobrego Samarytanina”, której zadaniem było niesienie pomocy polskim jeńcom wojennym. Organizował także pomoc materialną potrzebującym rodakom zaraz po wyzwoleniu kraju, jak i przez wiele lat jego odbudowy. Cieszył się każdym sukcesem Polski, jej dobrem kulturalnym, gospodarczym, a także jej prestiżem i autorytetem w oczach narodów świata.

Znane jest jego zdecydowane stanowisko, jakie od początku zajmował, w sprawie gra-

nicy polskiej na Odrze i Nysie. Podkreślał on przy każdej zdarzającej się okazji, że granica polska na Odrze i Nysie jest słuszna. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Rodzina” w listopadzie 1965 r. bp L. Grochowski podkreślił: „Polska wróciła na swe prastare ziemie. Uważam, że jeżeliby Polska utraciła Ziemię Zachodnią, które jej się słusznie należą, straciłaby jednocześnie znaczenie w Europie. Uważam, że granica na Odrze i Nysie jest słuszna”.

W lipcu 1968 r. bp L. Grochowski w towarzystwie biskupów Tadeusza Zielińskiego, Franciszka Rowińskiego i Eugeniusza Magyara (1909—1968) oraz członka Rady Kościoła mec. Ernesta Gazdy zwiedził szereg miejscowości w Polsce, w tym Wrocław i znajdujące się tam zakłady produkcyjne „Polkat”. Z okazji tej bp L. Grochowski złożył w sprawie Ziemi Zachodnich następujące oświadczenie

Z zagadnień wychowawczych

Mówiliśmy niedawno w tym miejscu o dzieciach wybitnie zdolnych i o sytuacji rodziców takich dzieci. Dziś porozmawiamy o problemie z gruntu odmiennym, o dzieciach nieśmiałych i o roli i sytuacji ich rodziców.

Jak wiele jest takich dzieci, wiedzą nauczyciele i wychowawcy już w przedszkolu, a tym bardziej w pierwszych klasach szkoły podstawowej, gdy w grę wchodzi dodatkowy element wpływający na postawę dziecka — ucznia: ocena. Dziecko nieśmiałe odczuwa lęk, czasem wręcz paniczny, choć nieuzasadniony obiektywnymi przyczynami, przed różnymi kontaktami z ludźmi, rówieśnikami na równi z dorosłymi. Obawia się ono negatywnej oceny środowiska, braku uznania, drwin, wyśmiewania. Aby tego uniknąć — na wszelki wypadek niejako — dziecko nieśmiałe ogranicza do minimum swój udział w rozmaitych sytuacjach społecznych. Robi to, co musi, to znaczy na przykład chodzi do szkoły, ale samo nie zgłasza się, choć w ogromnej ilości wypadków zna prawidłową odpowiedź, nie uczestniczy w życiu społecznym klasy, choć często wewnątrz i podświadomie garnie się do tego i pragnie kontaktów z innymi.

DZIECI NIEŚMIAŁE

Z czego wynika taka sytuacja? Najwnikliwi nawet rodzice nie znają, nie mogą znać wszystkich doświadczeń swoich dzieci, zwłaszcza, gdy od małego przebywają one poza domem, w przedszkolu czy nawet w żłobku. Może więc tam należałoby szukać w przyszłości tych dzieci powodów nieśmiałości, niechęci do wszelkich kontaktów społecznych?

U sporej grupy dzieci wczesne negatywne doświadczenia społeczne przyczyniają się do powstania postawy agresywnej. Postępowanie odwrotne, czyli nieśmiałość, wycofywanie się z kontaktów społecznych, charakteryzuje na ogół dzieci o małej odporności układu nerwowego, ale jednocześnie inteligentne, o dużej wrażliwości emocjonalnej. Właśnie wyobraźnia odgrywa tu spór rolę: dziecko nieśmiałe „na wyrost” wyobraża sobie rozmaite przykre zajścia, jakie mogą nastąpić, trudne sytuacje, z których nie będzie wyjścia itp. Dziecko nieśmiałe uważa, że inne są w każdej sytuacji lepsze od niego, że inni wszystko lepiej umieją. Samoocena dzieci nieśmiałych jest niska, ale jednocześnie ich dążenia i

aspiracje są na ogół wysokie. Dzieci te chciałyby być dobre, nawet najlepsze, ale o bawia przed niepewodzeniem z góry powstrzymuje je przed jakimkolwiek działaniem. Uważają, że lepiej nie zaczynać walczyć, niż przegrać.

Czy możliwa jest zmiana postawy dziecka nieśmiałego, niekorzystnej przecież z różnych punktów widzenia? Powiedzmy od razu, że jest to dość trudne. Często pomocna może się okazać zasadnicza zmiana postawy rodziców, pośrednio wpływająca na postawę dziecka. Rodzice zdecydowani pomóc w tym względzie dziecku powinni przede wszystkim okazywać mu dużo więcej zainteresowania, i to zainteresowania „akceptacyjnego”. Powinna to być akceptacja bezwarunkowa, to znaczy akceptacja dziecka takiego, jakie ono jest w danej chwili. Można podkreślać inne, niezauważane do tej pory cechy dziecka, takie jak spokój, delikatność, grzeczne zachowanie. Przy analizie doświadczeń szkolnych lepiej zwrócić uwagę na to, czego dziecko się uczy, niż na to, jak się uczy, czy jest najlepsze. Rodzice muszą dać dziecku do

rozumienia, że wierzą w to, iż poradzi sobie w rozmaitych sytuacjach. Należałoby też zorganizować dziecku możliwość spotkań pozaszkolnych z rówieśnikami, ale w mniej licznej niż klasa grupie. Przede wszystkim jednak należy zwiększać wiarę we własne możliwości dziecka przez stwarzanie okazji do zdobywania pozytywnych doświadczeń w różnych dziedzinach. W tej próbie przełamywania nieśmiałości nie należy dziecku stawiać wygórowanych wymagań, ponieważ każda sytuacja, gdy nie czuje się na siłach, by im sprostać, obniża jego samoocenę.

Nie należy też nigdy przełamywać nieśmiałości „na siłę”, na przykład przez zmuszanie dziecka do wystąpień publicznych (nawet w gronie rodziny czy przyjaciół: „powiedz wierszyk!”). Osiągnięty w takich wypadkach sukces mógłby co prawda umocnić wiarę w siły dziecka, ale kosztem ogromnego napięcia psychicznego, które, jeśli jest powtarzane, może doprowadzić do nerwicy.

Stwarzajmy więc dzieciom nieśmiałym wiele możliwości pozytywnych przeżyć, pośrednio umacniających ich wiarę w siebie i w akceptację otoczenia.

ed

O subskrypcjach książek w XIX wieku

Zaczął się od tego, że Stanisław Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, targowiczanie, założyciel pod Humaniem park krajobrazowy, zwany Zofiówką od imienia trzeciej swej żony, Zofii Celice-Clavone, 1^o voto Wittowej. Wspaniały ten park opisał w 1806 r. Stanisław Trembecki w poemacie o tytule właśnie „Sofiówka”. Utwór ten, swego czasu bardzo popularny, ustalił w Polsce modę na tzw. poema opisowe, czyli poematy wypełnione opisem jakiegoś fragmentu przyrody — w tym przypadku tego wspaniałego parku w okolicach Tuleczyna — urozmaiconych uczniami wywodami filozoficznymi, czy rozważaniami o treści przyrodniczej, historycznej lub innej.

Potem pewien Francuz o bardzo długim nazwisku: Auguste-Marie-Balthazar-Charles Pelletier de Lagarde, generał i dyplomata, uczestnik i kronikarz Kongresu Wiedeńskiego, który dobrze znał i sam park, Zofiówkę, i autora poematu o niej, Stanisława Trembeckiego, postanowił przetłumaczyć utwór na język francuski, co zresztą zrobił bardzo sumiennie. Uczynił to w

roku 1815, dołączył do tekstu rozprawki znanego oryginału Pana Potockiego oraz kilka doskonałych rysunków i akwatint znanego angielskiego malarza Williama Allena, który w latach 1805—1816 przebywał w Polsce. Potem zaś zrobił coś, co do tej pory nader rzadko było praktykowane: otóż korzystając z poświęconego zgromadzenia w Wiedniu rozmaitych głów koronowanych i ich „osób towarzyszących”, rozpoczął wśród nich coś, co dziś nazwalibyśmy „kampanią reklamową” na rzecz przygotowywanej książki. Książka ta, o charakterze zdecydowanie bibliofilskim, miała mieć piękną oprawę i w ogóle zapowiadała się bardzo atrakcyjnie. Hrabia de Lagarde zbierał więc „przedpłaty” na to wydawnictwo, i to od nie było kogo: imperator Wszechrosji, car Aleksander I zamówił 3 egzemplarze, jego małżonka Elżbieta — 2, król Bawarii Maksymilian Józef I zamówił 2 egzemplarze, jego małżonka, Karolina, księżniczka baderska również 2, król Danii Fryderyk VI też 2 egzemplarze. Boharterka zaś całej imprezy, Zofia

Potocka, nie szczędziła grosza (a jeden egzemplarz kosztował 84 franki!) i opłaciła gotówką 25 egzemplarzy!

Dzieło zaś istotnie okazało się godne reklamy, było jedną z najpiękniejszych książek o tematyce polskiej wydanych w XIX wieku. Był to spory tom 4^o, ze złoconymi brzegami, obłożony zielonym safianem. Czy jednak wszyscy subskrybenci go otrzymali i czy uścili całą należność — nie wiadomo, bo większość monarchów wyjechała z Wiednia w pośpiechu po ucieczce Napoleona z Elby.

Przedpłaty na książki stosowano już od czasów Księstwa Warszawskiego. Były one korzystne zarówno dla księgarzy, jak i — a może przede wszystkim — autorów. Już w 1823 roku Adam Mickiewicz w Wilnie odpowiadał na pytanie sędziego Szłykowskiego, z czego się utrzymuje: „Z pensji nauczycielskiej z dochołu za prenumeratę na dzieła moje drukiem ogłoszone”.

Warunkiem powodzenia prenumeraty książek było jednak skrupulatne dotrzymanie terminów

umów ze strony autorów — co zresztą naprawdę miało miejsce, gdyż nie notowano częstych skarg wydawców w tym względzie. Autorzy dotrzymywali zobowiązań wobec publiczności.

Zauważmy przy tym, że do nowinek wydawniczych XIX w. należały honoraria autorskie. Do tej pory i klasycy, i romantycy zgodni byli co do tego, że wystąpieniem jest sprzedawanie za pieniądze pody imaginacji. Słowacki na przykład twierdził, że rad by napisać po francusku romans dla zarobku, ale za pieniądze nie może „bo mu imaginacja krzepnie”. Mickiewicz jeszcze w 1829 roku ostrzeża, że „Póki poeci pisali tylko dla chwały, musieli myśleć nad tym, jak na nią zasłużyć. Jak zacząć pisać dla złota, skończą na tym, że ani złota, ani chwały warci nie będą”. Dlatego też przedpłaty na książki były tak dobrze widziane, bowiem nie było zdaniem autorów nic złego w zbieraniu na koszty druku. Uchybiało im natomiast zadawanie się z „procedernikami” — księgarzami.

Cóż, czasy się zmieniły, a na ile aktualne dziś są słowa wiejsza o złocie i chwałę — niech ocenią dzisiejsi czytelnicy i prenumeratorki...

ed



KRÓLOWA ZIMA

Idzie... Idzie... Kto? Królowa!
Wszystko w śnieżnym puchu chowa...
Sama biała — wszystko bieli
By się cały świat weselił...

Czy jest duża? Taka sobie!
Dziś wam wszystko o Niej powiem:
Przede wszystkim — kocha dzieci!
Srebrem śniegu dla nich świeci;

Mróz — jej sługa najwierniejszy
Każę śniegom głośno chrząścić
Pod ciepłymi bucikami,
pod nartami i sankami...

A bałwanki — to jej dzieci!
Które każdy maluch lepi!
Nie ma Zimy bez bałwana,
To jest prawda wszystkim znana.

Są też czasem zamki całe
Też ze śniegu, takie białe,
Że należy przymknąć oczy,
Bo od bieli — aż się mroczy...

W nich Królowa Zima mieszka,
Bo — nie lubi naszych mieszkań.
W nich jest Zimie za gorąco,
Choć przytulnie i pachnąco...

A poza tym — Zima czasem
Spaceruje sobie lasem;
Lubi knieje i zawieje,
Słuchać, co się komu dzieje...

I — choć gniewna bywa, groźna,
Zwłaszcza wtedy, gdy jest mroźna,
Sypie śniegiem, mrozi mrozem,
Nawet rzeki skuwła lodem!

Taka jest Królowa Zima!
Kto ją lubi, kto z nią trzyma,
Ten się na niej nie zawiedzie,
Kiedy znajdzie się w potrzebie!

E. LORENC

— Wiesz — mówił wyższy chłopiec — Grześ nie chce wcale wyjść do ogrodu.

— Dlaczego? — zdziwił się niższy. — Jest teraz tak ładnie!

— No, właśnie — ciągnął wyższy. — A on nie chce. On właściwie nic nie chce. Nawet się bawić. Wczoraj zrobiliśmy dla niego żaglowiec, bardzo ładny. Podziękował, odłożył zabawkę na bok — i tyle. I znowu zaczął tak nieruchomo patrzeć przed siebie, jakby nic nie widział.

— To strasznie dziwne, co oni opowiadają — pomyślał Piotruś — ten Grześ musi być chyba chory? Albo bardzo nieszcześliwy?

— I Grześ nigdy się przecież nie śmieje — mówił dalej wyższy chłopiec. — Ja wiem dlaczego. Ja dobrze wiem!

— On nie może zapomnieć wojny.

Chłopcy przeszli i zniknęli na zakręcie ścieżki. Kiwaj spojrzał ku górze, gdzie w rozwidleniu gałęzi siedział Piotruś, on jednak nie zwrócił na to żadnej uwagi. Był bardzo zamyślony. Wreszcie zsunął się po pnju i kazał psu popatrzeć, w jaki sposób można by się dostać do dziecinnego domu. Pies szybko wypelniał

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



polecenie. Wrócił i oświadczył, że dotarcie do budynku jest możliwe tylko wieczorem. Ogród nie był dość gęsty, żeby ukryć chłopca za dnia.

Kiedy zrobiło się ciemno, Piotruś podsunął się pod dom i przez otwarte drzwi szybko wśliznął się do przedsionka. Minął go i pobiegł na piętro. Wszędzie było pusto i chłopiec ostrożnie, ale bez strachu rozglądał się wokoło. Nagle gdzieś w głębi korytarza rozległy się kroki. Piotruś wskoczył w pierwsze drzwi i wsunął się pod półkę. Czekał, co będzie dalej, tając oddech. Kroki zbliżały się, wreszcie rozległy się tuż, tuż — i Piotruś usłyszał zgrzytanie klucza w zamku. Pokój, w którym poszukiwał schronienia, został zamknięty!

Zmartwił się bardzo. Przecież właśnie w nocy chciał się rozejrzeć po dziecinnym domu i zobaczyć, gdzie mieszka Grześ. Postanowił mu pomóc, chociaż nie wiedział jeszcze, jak to zrobić. Nie pozostawało mu jednak nic innego, jak spokojnie czekać do rana, do chwili, kiedy drzwi znowu zostaną otwarte. Nie namyślając się długo, ułożył się na podłodze do snu.

Obudzony wczesnym rankiem zobaczył, że w pobliżu na niskiej półce, leży stos papierów. Na wierzchu była tekturka z napisem: „Opowiadania chłopców”.

Piotruś ucieszył się i pomyślał, że dowie się czegoś o Grzesiu. Zabrał się do czytania. To, co było napisane równo i ładnie, nie

sprawiło mu żadnego kłopotu. Nie wszyscy jednak pisali porządnie i chłopiec nabiedził się niemało. Czytał i czytał, ale wiadomości o Grzesiu jakoś nie było. W końcu wziął do ręki ostatnią kartkę. I ona także nie była podpisana imieniem Grzesia, ale Piotruś znalazł w niej coś takiego, od czego serce zaczęło mu bić jak młotem.

Mieszkam w Szarym Kraju — pisał nieznany chłopiec — niedaleko od Łagodnych Gór, w wsi, która nazywała się Kamienna. Razem ze mną były tam dwie dziewczynki, Kasia i Trusia. Potem ja uciekłem, a one zostały...

„Kasia i Trusia są niedaleko! Wiadomo, jak nazywa się miejsce, w którym mieszkają! Znajdę je — myśli gorączkowo Piotruś — i zaraz będziemy wędrować z powrotem”.

Do domu pod Topolą, do ciotki Marty! Cóż to będzie za radość, kiedy ciotka Marta zobaczy swoje córki! Cóż to będzie za radość! Niech tylko otworzą drzwi! Piotruś prześliźnie się korytarzem, jakoś tam wydostać się na dwór i hop! na grzbiet Kiwaja. Niechże już otworzą się te drzwi!...

edn

